XIII. [ie XIV] Kraków, 1. stycznia 1911. 100474. IV Nr. 1.



BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2, korony 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83, (Dom własny) **Telefon Nr. 479.**
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

c. Korytnicki

— Niech się pani nie martwi — dla męża pani lepiej, że się to już raz skończyło, gdyż i tak już od roku był do niczego....
— Gdyby to proszę panów od roku, tobym to lżej jeszcze jakoś zniosła, ale on niestety był taki już od lat trzech...

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 24-ym czasopisma „Bocian“ z dnia 15 grudnia 1910 cały artykuł pod tytułem: 1) „Na wystawie drobiu“ w całości. (str: 4 l. 2. :). zawiera znamiona występku z §. 516 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę, pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczony.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras poleca się redakcyi czasopisma „Bocian“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasypisma na pierwszej stronie tegoż pod ryporem skutków z 21 ust. prasowej bezpłatnie zamieścili.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków dnia 13 grudnia 1910.

Pogrzelski.

Od Administracyi.



Wszystkich naszych P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnawianie przedpłaty na rok obecny, za pomocą dołączonych do dzisiejszego numeru czeków poczt. Kasy Oszczędności w Wiedniu, którymi bez jakiejkolwiek dopłaty za przesyłką pieniędzy, można prenumeratę na pismo nasze wysyłać.

Prenumerata w Galicyi już wraz z przesyłką pocztową wynosi:

Rocznie	Kor. 8.—
Półrocznie . . .	„ 4.—
Kwartalnie . . .	„ 2.—

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem prenumerować można „Bociana“ za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. Ungra w Warszawie

Aleja Jerozolimska 78.

Rocznie	już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.
Półrocznie	„ „ „ „	2 „ 50 kop.
Kwartalnie	„ „ „ „	1 „ 25 „



1911.

Chodźcie tu wszyscy,
Dalsi i bliscy.
Niech was przygarnę,
Oczęta czarne,
Niech was przytulę.
Młode babule.
I was panowie:
Radcy, posłowie,
Kupcy, rolnicy,
Rękodzielnicy,
Żydzi, bankowcy,
I przemysłowcy,
Zgace, ministry,
Gracze, filistry.
Wszech praw doktorzy
I profesorzy —
Wszystkich z ochotą
Wzywam hołoto!
Póty nie spoczę,
Aż noworoczne,
Złożę wam w darze,
Jak zwyczaj każe,
Szczere życzenia.

Naprzód ma muza ciebie wymienia
Zacny Wodzicki, co za miljony,
Dałeś Rydzynę w Prusaków szpony.
Obyś zagarnął złoto, a potem,
Onem się pruskim udławił złotem.

A ty Biliński, coś zwiedeńszczony
Pragnął zubożyć ojczyste strony,
Przeciw ich dobru stojąc zuchwale,
Bodajś na zawsze ugrząsł w kanale.

Ty zaś, którego D. pierwszą literą,
Zaś a ostatnią — ty zupełne zero,
Ty nadpełtwiańskich kulis Donżuanie
I zielonego stołu ukochanie,
Coś za pieniądze teścia poszedł w górę —
Na polityczną idź emeryturę,
Bo jużeś dowiódł na swoim urzędzie,
Że D. twem mianem po kres życia będzie.

Petelenzowi życzę w krótkiej mówce:
Bądź admirałem floty na Młynówce.

Panie marszałku! za twoje czułości
Do Ukraińców, życzę bez zazdrości,
By od Nowego Roku do Sylwestra
Wciąż ukraińska grała ci orkiestra.

Dla Kozłowskiego bez żadnej zapłaty
Dostarczę chińskiej pięć funtów herbaty,
Niech uczęstuje posłów wszelkich nacyi
I niech się od nich doczeka — kolacyi.

Dla Stapińskiego mam życzeń tysiące,
I w jego guście, bo głównie brzęczące.
Niech bank za bankiem co miesiąc zakłada,
Niech mu ludowa wierną będzie Rada,
Niech korzystając z umysłów ułomnych,
Postawi sobie dziesięć „domków skromnych“.
Niech nawet będzie ministrem bez teki,
Byle lud z swojej wypuścił opieki.

Zimmermanowi życzę szczerze. aby
Drugą edycyę wydał „swojej baby“
I niech ta baba będzie milsza, słodsza,
Więcej posłuszna — rzecz główna — młodsza.

Kochany Staruch, exżandarmski wałach
Co gra na trąbie, bębnie i cymbałach,
Niechaj niezmienność będzie mu udziałem,
Niech nie przestanie nigdy być cymbałem.
A gdyby nieba odmienić go chciały,
Zalecam środek: dać mu tęgie wały.

Dość tych życzeń osobistych,
Resztę trzeba hurtem podać,
A od kogo naprzód zacząć
To wam chyba „nie trza godać“.

A więc dziewczęta niewinne, czyste,
A zbudowane jak gdyby łanie,
Moje liliowe, moje złociste,
Przyjmijcie szczere rady bocianie:
Wasz stan panieński jest śliczny, cudny,
Ale przyznacie same, że nudny,
A więc go puśćcie wnet
Dans la trompette!

Mężatkom życzę, by ich mężowie
Nie narzekali nigdy na zdrowie,
By nie czynili w miłości przerwy,
Nienasyceni i pełni werwy.
A gdyby mąż wam chłodem dokuczył,
Co macie robić, nie będę uczył,
Bo wy to wiecie lepiej odemnie
Jak to w trójkącie wówczas przyjemnie.

A wam męskiego fachu koledzy
Z szczerego serca, z najlepszej wiedzy,
Tego samego, co sobie życzę:

Obyście pili słodycze
Z rączek pieszczonych,
Z ustek czerwonych.
Ze śnieżnych wzgórzy
Długo, najdłużej,
Aż do przepicia.
A w reszcie życia
Mieli tytuły,
Pełne szkatuły,
Konie, krowy, woły,
Dzieci jak anioły,
Przy nich tęgie bony
Dla wyręki żony.
Wreszcie i dobrze trąbili,
Umieli smacznie jeść
I aż do śmierci żyli
Bez „Hata 606!“

Bocian.



Myśl „uświadomionej dziewicy“.

— Nie! Ja nigdy nie wstąpię w związki małżeńskie, chyba, gdyby tego stanowczo wymagały moje dzieci...

W XX. wieku.

— To jednak ciekawe, dlaczego pani nie wychodzi za mąż?...

— Czyż pan sądzisz, że ja byłabym w stanie wyżywić mężczyznę?...

Nieporozumienie.

Córka pani Barbary powróciła z podróży poślubnej i opowiada swej mamusi wrażenia:

— Gdy z Karolem jechaliśmy w Alpach ku szczytowi, o mało nie uległam nieszczęściu! Osioł stał się tak upartym...

— Co już w czasie podróży poślubnej? — przerywa mama z oburzeniem. — Tego nie byłabym nigdy przypuszczała!...

Przyjemna perspektywa.

Gość oglądając w hotelu pokój, w którym miał zamieszkać:

— Ależ tu dziwnie pusto i ponuro! Nie widać nawet muchy!

— Są zato pluskwy! — przerywa kelner. — Przekona się pan o tem w nocy.

Roztargniona.

Kasia córka wieśniaka z okolic Krakowa, była bardzo spokojną, ładną i pracowitą dziewczynką, odznaczała się jednak wielkiem roztargnieniem. Gdy wybierała się do miasta na służbę, rodzice upominali ją, aby zachowywała się tam jak poczciwe dziecko, a gdy będzie miała wracać, by nie zapomniała przynieść ze sobą dla rodzeństwa zabawek. Kasia pamiętała o radach, dzięki jednak swemu roztargnieniu pomyliła sobie i zamiast być grzecznym dzieckiem i przynieść ładnych zabawek, była sama zabawką a na wieś przyniosła ze sobą grzeczne dziecko.

Przesądny.

Automobilista wybierając się na polowanie, przejechał na śmierć starą babę:

— Psiakrew! — rzecze do siebie, — Oby to tylko nie było zwiastunem jakiegoś nieszczęścia!

Doświadczona gospodyni.

Mężatka (do wdówki nowozamężnej). Jakże tam sprawia się twój drugi mąż?

Ex-wdówka. Nie źle... Ale to tak zawsze bywa, że nowa miotła dobrze wymiata...





Myśli filozofa.

Raczej wszystkie kobiety kochać, niż jednę zaślubić.

— Małżeństwo to paskudna instytucya: miłość przemija, żona pozostaje.

— Jeśli kobieta zdolna jest wogóle do poważniejszego myślenia o czemś, to tem *czemś* jest z zasady *ktoś*.

To dziwne!

— W czterech rozmaitych łóżkach leżałam dziś w nocy, a przecież nie wyspałam się wcale!

Myśl kokotki.

— Jak to powoli postępuje rozsznurowywanie stanika, gdy człowiek sam to musi robić! Gdyby tu był mój Zdziś, już dawno nie miałabym go na sobie!...

Przed lustrem.

Panna Stasia (w zupełnym negliżu): Gdybym tak była chłopcem, zrobiłabym sobie zaraz pewną propozycyę, tak dziś ładnie wyglądam!

Na plantacyach.

— Mój Boże! Trzeci raz już poprawiam pod-[illegible] a nie zaczepił mnie dotąd ani jeden facet, abym się go mogła zapytać, czy mi w tych pończochach do twarzy.

Środek orzeźwiający.

Do młodego faceta, wesołego akademika, zamieszkującego skromny pokoik na trzeciem piętrze, przychodzi w odwiedziny jego dawna przyjaciółka, panna Jadzia.

— Ach mój Romku! — rzecze zaraz na wstępie — tak się na tych schodach zmachałam. Potrzebuję koniecznie jakiegoś środka orzeźwiającego!

— Zaraz ci służę, moja Jadziu — odpowiada pan Roman z galanteryą, otwierając okno. — Napłynie świeżego powietrza, to cię z pewnością orzeźwi!...

Na ślizgawce.

Na ślizgawce w Parku krakowskim miała panna Zosia paskudny wypadek. Pośliznęła się tak fatalnie, iż upadła na lód, jak długa, przyczem nogi zadarła w górę. Obok ślizgał się jakiś mężczyzna, nie pomógł jej jednak wcale, przypatrywał się tylko z założonemi rękami usiłowaniom nieszczęśliwej, która z swą spętaną w kolanach suknią absolutnie sobie rady dać nie mogła. Gdy nareszcie powstała, odzywa się doń z wyrzutem:

— Pfe! Pan nie jesteś wcale mężczyzną.

— I pani także nie! Miałem się właśnie o tem przed chwilą sposobność przekonać!...

Mądry chłopak.

Nauczyciel: Icuniu! Jeśli kto pożyczy od twego ojca pięćset koron i będzie mu oddawał co rok po sto, to ile pozostanie jeszcze winien po czterech latach?

Icunio: Pięćset!

Nauczyciel: Źle!

Icunio: Co źle! Ja znam lepiej mego tatę, niż pan!





W Nowy Rok.

— Szczęścia, zdrowia, życzymy panu dobrodziejowi! Niech Pan Bóg darzy pana wszystkiem dobrem! — rzecze przedstawiciel gromady gratulantów, którzy zaraz rano wcisnęli się do mieszkania jednego z krakowskich obywateli, znanego hypochondryka.

— Skąd wy jesteście? — pyta zgniewany jegomość, sięgając już po portmonetkę.

— Z zakładu Tallarda! — brzmi odpowiedź.

— W takim razie paszoł won! Nie dam ani grajcara! Cały rok miałem zatwardzenie!

Na włosku.

Cnota każdej kobiety wisi często tylko na włosku! To jednak szczęście jedyne, że przerwany włos da się potem jeszcze jakoś związać!...

I to racya!

Mąż: To skaranie boskie z temi kobietami! Czekam pół godziny, gotów do wyjścia, a moja pani jeszcze w koszuli i zupełnie spokojnie obcina paznokcie!...

Żona: Czy może wolałbyś, bym je sobie kazała obcinać?...

Na drugi dzień po ślubie.

On: Skoro tylko zjemy śniadanie, pojedziemy zaraz...

Ona (przerywając): Zapewne znowu do łóżka?...

Pani Pęcherzeska szuka służącej.

Pani Pęcherzeska szukała służącej. To dziwna rzecz, jak teraz ten towar staje się coraz rzadszym na rynku zbytu!... Prawda i to, że już sama jedna pani Pęcherzeska na siebie, spotrzebowuje go ilość niesłychaną. Pewien statystyk, dobry znajomy państwa Pęcherzeskich, obrachował, że w razie gdyby rzeczy iść miały zawsze obecnym porządkiem, męska ludność wioski, liczącej sześćset „dymów“, powinnaby dzielnie pracować przez dwieście siedmdziesiąt sześć dni w roku, aby dostarczyć potrzebnej ilości dziewcząt służebnych dla tej damy.

Ale statystyka jest wiedzą niedość ścisłą — obliczenia jej bywają robione zaledwie tylko w przybliżeniu, to też opierać się na jej dowodzeniach nie zawsze można. Prawdą jednakże jest bądź co bądź, że w ciągu ubiegającego 1910 roku, pani Pęcherzeska poddała próbie niemniej jak dwadzieścia dziewięć pokojówek, którym po kolei odbierała ich berło, tj. biały „crarny“ fartuszek, po upływie poprzedzających tę katastrofę postulatów służbowych, dość różnych co do długości, bo trwających od 35 minut do dni jedenastu czasem.

Wkońcu nabyła ona już takiej popularności we wszystkich kantorach służby naszego miasta, że za samem jej pojawieniem się w drzwiach biura, kandydatki rozpraszały się gdzieś w mgnieniu oka, przenosząc już nawet wszystkie niedole prostytucyi nad obsługiwanie pani, tak niemożliwej do zadowolenia.

Pani Pęcherzeska była też w samej rzeczy nie dającą się porównać z nikim co do wygórowanych swych wymagań. We wzorowem, nienagannem wykształceniu pierwotnem, jakie otrzymała w domu rodziców, należy dopatrywać się źródła tych niezrównanych zasad, które czynią niewiastę znamienitą gospodynią i nieposzlakowaną panią domu. Śmiało też powiedzieć można o pani Pęcherzeskiej, że była cnót tych najdoskonalszym wzorem. Tak na przykład, ponieważ mąż jej, pan Pęcherzeski, człowiek rozumny, ale zahukany i zresztą delikatnego zdrowia, w biurze pobierał mniej niż skromną pensyjkę, nie mogącą zapewnić ani w części tego wzorowego ładu i dostatku, jaki winien panować w domu, pani przeto nie zawahała się przed heroicznym środkiem wzięcia sobie kochanka, nie przez skłonność do rozpusty, bynajmniej, ale po prostu dla tego tylko, aby wspaniałomyślność tegoż zrównoważyła budżet domowy.

Kochankiem tym, choć niewypada tak *coram publico* wymieniać nazwisk, był człowiek, o którym z pewnością słyszeć musieliście dość często, niejaki pan Zamorski, cieszący się posiadaniem olbrzymiej, acz nieuczciwie przez czcigodnego jego ojca nabytej fortuny. Pan Zamorski produkował wszędzie, gdzie się tylko dało po świecie, wraz ze swą żółtą, wspaniale utrzymaną brodą i wyłysiałą czaszką, duszę wysoce romantyczną i niezaspokojone nigdy pragnienie prawowitego domowego ogniska i małżeńskiej solidarności. Jawnie nawet przyznawał się do tego, że urodzony jest na porządnego, dobrego, zasiadającego u domowego stołu małżonka i że, jeśli zbłąkał się na manowcach wiarołomstwa z panią Pęcherzeską, to dla tego, że jego wspólniczka uczyniła na nim wrażenie doskonałej w każdym calu pani domu i zabiegliwej gospodyni.

I zwykł był dodawać zawsze:

— Gdybym miał kiedykolwiek spotkać istotę do ciebie podobną, moja duszko, nie zawahałbym się ani na minutę, by ją poślubić!

Słysząc to, pani Pęcherzeska uśmiechała się zwykle arcy pobłażliwie, jej skromność bowiem nie lękała się rywalizacyi. Wiedziała ona dobrze, że kobiet j e j rodzaju nie spotyka się codzień biegających po A-B od piątej do siódmej z pewnością.

Ale skończmy raz już z temi nieodzownemi prolegomenami a wróćmy do początku naszej historyi.

Pani Pęcherzeska więc szukała służącej, a ponieważ kantory służby, w których poczyniła już tyle spustoszeń, zamknęły odtąd przed nią swe wrota, poleciła panu Zamorskiemu, aby dla niej wyszukał gdzie jaką dobrą dziewczynę.

W tym celu uzbroiła go na tę wyprawę w takie informacye wstępne:

— Wiesz, drogi przyjacielu, czego m n i e potrzeba! Młodej dziewczyny, zręcznej, zwinnej, o przyjemnej powierzchowności, bo niema nic okropniejszego nad oglądanie o każdej porze dnia szturmaka i potwora. Powinna być dobrze wychowaną, inteligentną i mówić poprawnie; nie wymagam od niej dyplomów, rozumie się, ale nie mogę też znosić, żeby mi ktoś przez cały dzień kaleczył uszy językowemi błędami. Chodzi o to, aby umiała dobrze gotować, miała spory wybór legomin, znała krój sukien, umiała dobrze szyć i reperować a także prasować ładnie całą bieliznę. Nie potrzebuję dodawać, nieprawdaż, mój drogi, że wymagam od niej wzorowej moralności, cnoty nieposzlakowanej; wszelcy



KRAKOWIACZEK SOKOLI.

(Nadesłane).

O biedny Sokole,
Co się z tobą stało,
Że na twym opłatku
Luda było mało?

Przy ilości jakość
Równie dyabli wzięli
Bo na pierwszych miejscach
Ot tacy siedzieli:

Jeden żydek chrzczony,
Kosobudzki pstny,
Schneiderek turysta
I śmieciarz Nowotny.

Gdzie te dawne czasy
Gdy w dzień opłatkowy
Zbierano w Sokole
Tęgie, dzielne głowy?

Oj! panie prezesie
Należne ci klapsy,
Gdy tak piękny obchód
Sprowadziłeś na psy.



Dyskretna.

Pan Karol odwiedza znajomych i dowiaduje się od otwierającej mu drzwi pokojówki (nawiasem mówiąc bardzo fertycznej i eleganckiej osóbki), że państwa właśnie w domu niema, powrócą jednak najdalej za godzinę. Postanawia więc poczekać, gdyż miał interes niecierpiący zwłoki, a tymczasem skraca sobie czas rozmową z sympatyczną pokojówką.

Między innemi zapytuje się obcesowo:

— A czy panienka miała już sposobność zakosztowania miłości?

— Przepraszam bardzo! — odpowiada na to pokojówka — ale nasz pan zabronił mi rozmawiania z obcymi o sprawach domowych!

Mało wymagająca.

Na linii A-B. spaceruje jakiś ogromnie wysoki facet, z jedną z artystek dramatycznych, tak jednak nizkiego wzrostu, iż sięgała mu zaledwie do pasa. Złośliwi, obserwując tak niedobraną parę, porównywali ją z cepami lub średnikiem, najbardziej jednak oburzoną była jedna z koleżanek artystki, która też nazajutrz nie mieszkała jej zrobić małej awanturki, jak można się publicznie afiszować w sposób tak wpadający w oko.

— E... co mi tam gadasz, moja droga! Dla mnie zupełnie wystarczy, bym dosięgła tylko do jego kieszeni!

Nowomodny anons.

Droga Stasiu! Powracaj do domu jak najrychlej, twój nowy kapelusz nadszedł już z Paryża.

Stroskany małżonek.

Kochana żoneczka.

— Czy wiesz żono, że twoja sznurówka jest połatana? To jakoś nie wypada!

— Ależ o co ci chodzi! Proszę ciebie najwyżej może dwu lub trzech mężczyzn będzie to widzieć, a zresztą oni obaj mają i tak nader krótki wzrok!

Myśl andrusa.

— No! Przecież moja Mańka znalazła se już jakiegoś gawra i poknajała z nim do hotelu... A ja już myślałem, że ona mnie nie kocha!

U pośrednika małżeństw.

— Ja proszę pani, opowiedziałem temu panu, całą przeszłość pani ze wszystkimi szczegółami. Zgadza się, aby pani została jego żoną!

— Co?... Ja miałabym zaślubić takiego idyotę? Nigdy!...

„Sympatyczny“ nauczyciel.

Panna Kazia miała przez trzy lata nauczyciela fortepianu, niestety jednak robiła tak małe postępy, iż rodzice musieli nauczycielowi podziękować i wziąć innego. Gdy nowy rozpoczął naukę i zaraz na pierwszej lekcyi chciał się przekonać, co umie jego nowa pupilka, przekonał się, iż wiadomości jej w dziedzinie muzyki, równają się prawie zeru.

— Nie mogę pojąć, jak pani, ucząc się przez lat trzy, mogła tak mało skorzystać! — zauważył nowy profesor.

— Ach, panie profesorze! — odparła zarumieniona panienka — tamten nauczyciel był tak miły, że doprawdy nigdy nie mogliśmy się zabrać do nauki!



Zmartwienie Kasi.

— Mój Boże! Mój fraiter ma katar żołądkowy i nie wolno mu nic jeść! Widzę, że wkrótce skończy się nasza miłość!

U rabina cudotwórcy.

Do znanego rabina cudotwórcy, czyli tak zwanego „cadyka“ w Husiatynie przybyły dwie żydówki z prośbą o poradę i pomoc, pomimo bowiem, iż od kilku lat były zamężne, nie mogły się w żaden sposób doczekać potomstwa. Jedna z nich była brzydką jak noc, druga kształtami przypominała Wenus medycejską. Obie złożyły u sekretarza przepisaną taksę, następnie dopiero pojedynczo wpuszczano je przed oblicze świątobliwego męża. Zabawiła tam każda mniej więcej kwadrans, brzydka króciej, ładniejsza dłużej i zadowolone odjechały do domu.

Nie minął rok, ładniejsza żydówka doczekała się pociechy pod postacią tęgiego chłopaka, brzydka napróżno wzdychała i modliła się żarliwie. Zaciekawiona, jakiego też środka użył cudotwórca wobec szczęśliwej matki, udała się brzydka do pięknej i zapytała ją o to.

— No, a co tobie powiedział rabin? — zapytała piękniejsza.

— Nademną to on się pomodlił, a potem dotknął się swą świętą ręką mojej głowy! — odpowiedziała brzydka.

— Aha! To widać dlatego nie pomogło! Na mnie to on się cały położył! — wytłomaczyła piękniejsza.

Przy kawce.

— Już to przyznać trzeba, że magistrat lwowski jest lepszy od naszego!...

— Dlaczego?

— Alboż to pani nie czytała, że we Lwowie mają magistrackie drzewo, magistrackie mięso, a teraz mieć będą i magistrackie jaja...

— Jaja? no, no... Ale, wie pani, o ile znam urzędników krakowskiego magistratu, to nasze gospodynie z tego handlu nie wiele miałyby korzyści.

strażacy i inni kanonierzy są surowo wzbronieni w moim domu. Oprócz tego wymagam od niej aby była oszczędną i gospodarną tak, abym mogła polegać na niej w zupełności we wszystkich moich kłopotach domowych. Jak widzisz, nie będzie to znów nic tak bardzo trudnego znaleźć taką dziewczynę! Boć co do reszty, to nie upieram się wcale ani pod względem koloru jej włosów, ani też pod względem cery, jakkolwiek wolałabym, żeby była brunetką o białej cerze!

Usłużny pan Zamorski przyrzekł, że zrobi wszystko, co jest w jego mocy i wybrał się na poszukiwania.

Jakkolwiek jednak wynalezienie służącej, odpowiadającej życzeniom mocodawczyni, nie miało przedstawiać zbyt wielkich trudności, widocznie pan Zamorski nie użył na ten cel koniecznej dobrej woli, cały bowiem długi upłynął miesiąc, a służącej nie było i śladu. Co wieczora przychodził do pięknej swej przyjaciółki setnie zmęczony, z wyrazem gorzkiego zawodu na twarzy, nie mogąc jej nigdy przynieść żadnej pocieszającej wieści.

Trzydziestego pierwszego dnia pani Pęcherzeska czekała daremnie swego ukochanego. Przypuszczała, że jest chyba chory. Ale kiedy przeszedł cały tydzień a pan Zamorski wciąż jeszcze był tak samo niewidzialny, energiczna dama zaniepokoiła się na dobre i choć rumieniła się sama przed sobą za czyn tak ryzykowny, poszła zadzwonić osobiście do drzwi apartamentu kochanka. Tu lokaj poinformował ją, że „pan wyjechał w podróż“.

— Wyjechał, nie powiedziawszy mnie o tem wcale — pomyślała pani Pęcherzeska. — Co to ma znaczyć?

Wyjaśnienie tej zagadki doszło ją w niespełna dwa tygodnie później w postaci autografu tego nieocenionego pana Zamorskiego, w którym zacny ów gentleman mniej więcej tak się jej tłómaczył:

„Droga moja przyjaciółko!

„Po wielu licznych a uciążliwych usiłowaniach, znalazłem nakoniec służącą taką, jakiej sobie życzyłaś i trudno: wobec takiego szczytu cnót domowych i rodzinnych, nie zawahałem się ani minuty, by ją poślubić.

„Obrzęd kościelny będzie miał miejsce jutro o dziesiątej rano w kościele św. Stefana w Wiedniu“.

Czytając tę epistołę, pani Pęcherzeska osłupiała formalnie.

Odtąd przestała już szukać służącej, ale za to szuka nowego kochanka. *A.*



W Piotrkowie.

— Podobno Macochowa chora?

— ??

— Mówią nawet, że jest w stanie beznadziejnym.

— Co to, to nie prawda. Owszem, owszem, jest w stanie bardzo nadziejnym.

Do starego Donżuana, który silnie zaniemógł, przyjechał jego brat, kanonik z Krakowa.

Widząc ciężki stan chorego, ksiądz rzekł do niego ze smutkiem:

— Widzisz bracie, że miałem słuszność zawsze ci mówiąc, iż kobiety są twoim największym nieprzyjacielem.

— W takim razie spełniałem tylko przykazania Boskie.

— Jakto?

— Przecież Chrystus kazał nieprzyjaciół kochać...

— Kazał kochać, to prawda, ale nie całować.

Praktyczny mąż.

— Co wolałbyś utracić mój mężusiu: mnie, czy też majątek? Ale powiedz prawdę!

— Ależ naturalnie majątek! Mając taką żoneczkę nie tracę nigdy kredytu!

Na wystawie obrazów.

— Pfe, mój mężu! Zamiast patrzyć na obrazy, ty rozglądasz się tylko za kobietami!...

— Wszak i one są malowane!...



Po kolędzie w Berlinie.

Tym samym pociągiem kolei północnej, którym pan prezydent podążył na Dunaj, aby na miejscu zbadać sytuacyę polityczną i popręć sprawę akcyzy, opuściłem i ja Kraków i udałem się do Berlina, aby tradycyjnym ojców zwyczajem połamać się na miejscu opłatkiem z swym serdecznym przyjacielem, cesarzem Wilhelmem. Pierwotnie miałem się wybrać „naszym aeroplanem“, ten jednak znów się popsuł, coś jak „nasza rotacyjna“ „Ilustrowanego Kuryera codziennego“.

Cesarza w Berlinie nie zastałem, bawił bowiem w Poczdamie, gdzie przy pomocy kanclerza Bethmanna Hollwega i całego gremium ministrów ubierał drzewko dla dzieci, cesarzowa w towarzystwie dam dworskich przygotowywała „kutje“ na wieczór wigilijny. Gdym się o tem dowiedział, serce żywiej mi zabiło pod wziętą na kredyt w Krakowie kamizelką. Nieraz już twierdziłem, że oboje cesarstwo sprzyjają nam z całego serca, teraz miałem już niezbite tego dowody.

Postanowiłem jednak czekać, no i wreszcie doczekałem się powrotu cesarskiej pary, która jak zwykle przyjęła mnie ze staropolską, odziedziczoną po przodkach gościnnością. Ponieważ do wieczoru wigilijnego było jeszcze daleko, tych kilka dni, które musiałem spędzić nad Sprewą, obróciłem na konferencye polityczne z wybitnemi osobistościami i zdanie sprawy cesarzowi z sytuacyi. Opowiedziałem więc o utonięciu barona Bienertha w kanałach galicyjskich i o konsekwencyi tego straszliwego wypadku, to jest wyścigach naszych polityków do foteli ministeryalnych, zdałem relacyę jak najdokładniejszą o „mojej babie“ ks. Zimmermanna, której jednak na własne swe oczy jeszcze nie widziałem, podobnie, jak i synka pani Macochowej, ponieważ się jeszcze nie urodził i tak jakoś zbiegł mi czas, że ani się spostrzegłem, iż nad Berlinem zaświtała już gwiazda wigilijna. Prusacy są, jak wiadomo, Lutrami, zamiast ryb obżerają się podczas wigilii mięsem rogatej i bezrogiej zwierzyny, wiedząc więc o tem, postarałem się zawczasu o dyspensę, niestety jednak, apetyt mi jakoś nie dopisywał, co mi się zwykle dzieje, ilekroć proszony jestem na jakowąś gratisową wyżerkę.

Cała rodzina panująca, z wyjątkiem księcia następcy tronu, który razem z profesorem Seńkowskim pojechał na południe truć krokodyle, przyjęła mnie z otwartemi rękami. Zaraz na wstępie zaproponował mi cesarz kieliszek gdańskiej kminkówki, cesarzowa radziła pomarańczówkę domowego wyrobu, kanclerz zachwalał kwaśną z mocną, której przepis wynalazł po ostatniej mowie cesarskiej. Aby nikogo nie obrazić palnąłem po kieliszku każdego z tych kordyałów. Pokazało się w skutkach, że zrobiłem źle, po trzech kieliszkach nie mogłem znaleźć równowagi, a o czwarty jakoś nie wypadało się dopraszać, by nie powiedziano, że pochodzę „aus Halbasien“.

„Menu“ było nader obfite i smakowite. Na pierwsze danie spożyliśmy wspaniałą wątróbkę z gęsi pochodzącej w prostej linii od tych, które uratowały Kapitol, a był to, że tak powiem „ostatni wyraz sztuki kulinarnej“. Czegoś podobnego ani jadłem, ani wąchałem, ani nawet nie widziałem nigdy. Zacna ta przedstawicielka gęsiego rodu skończyła dni swoje w kwieciu wieku na przerost wątroby, spowodowany zmartwieniem po ostatniem zepsuciu się śruby starego Zeppelina. Wyborny także był bigos myśliwski, sporządzony z przemówień politycznych cesarza z ostatniego roku, choć przyznam się, że troche może niestrawny. Bethmann-Hollweg, który po Bülowie objął zarząd cesarskiej kuchni, wysilał głowę, aby stworzyć coś wspaniałego, niestety niezupełnie się mu to udało. Również bardzo dobrą była wodzianka „à la Tonio z Rydzyny“, pozostawiła wprawdzie po sobie pewien niesmak, sądzę jednak, że z czasem i to minie. Polędwica z duszonego w sosie hakatystycznym Polaka z Poznańskiego, smakowała nadzwyczaj Bethmanowi, prosił też, bym po drodze przepis jej sporządzenia pozostawił we Wiedniu w ministerstwie spraw wewnętrznych.

Bawiliśmy się doskonale, szczególniej cesarz był w wybornym humorze. Krępowała go nieco obecność kanclerza, nie mógł bowiem wygadać się tak, jakby pragnął, a na wszelki wypadek przygotowanych było za piecem trzech specyalnych sprawozdawców, którzy słowa cesarskie mieli zatelegrafować na wszystkie strony.

— Może zapalisz teraz oryginalne Havanna z mych kolonii? — zapytał cesarz.

— Dziękuję, sire, nie palę! — odpowiedziałem.

— To może chlapniesz sobie wina?

— Dziękuję, nie piję!...

— W takim razie chodź, przedstawię cię kilku damom dworu!

— Dziękuję, nie... mam wcale ochoty, gdyby bowiem o tem dowiedziała się moja stara, miałbym się z pyszna! A nie macie państwo pojęcia, jaka to energiczna niewiasta! Niech się tylko odezwie, trzęsą się mury, a to teraz niebezpieczne, bo w Krakowie walą się kamienice!

— E... przesadzasz! Wiem przecież, że dawniej zawracałeś niewiastom głowy! Dość miałem kłopotu po tamtegorocznych odwiedzinach. Damy dworu po twym odjeździe przez miesiąc nie mogły sobie znaleźć miejsca...

— Tak! Tak! Lecz niestety minęły już piękne dni Aranjouezu...

— O ile wiem, lubiłeś i trunki, szczególniej węgrzyna!

— I to prawda! Dziś jednak, prócz Hunyndego nie używam żadnych węgierskich płynów, a i tego trzeba będzie zaniechać, bo pan Biliński chce nam opodatkować wody mineralne, wychodząc ze założenia, że używają ich przeważnie chorzy, a choroba to zbytek...

— Ma racyę! Muszę ja go na parę miesięcy zaangażować do siebie! Właśnie potrzeba mi pieniędzy na nowe pancerniki i balony, a mój minister skarbu jakoś nie potrafi sobie dać rady z podatnikami!

— Ho! ho! On w tym względzie majster! Potrafi wygnieść z człowieka ostatniego halerza. Będzie razem z tobą płakał, a śrubę tak przykręca, że aż trzeszczy!

— Wobec tego zaproś go do mnie! Gdy tylko dostanie „laufpass“ na piśmie, czekam na niego z otwartemi rękami i kieszenią! Czegoż jednak mam tobie dziś życzyć?...

— Hm...! Ja pragnąłbym doczekać się mięsa argentyńskiego, budowy kanałów i reformy wyborczej do sejmu...

— Ho! ho! To widzę chciałbyś żyć co najmniej jeszcze ze sto lat!...

— A choćby nawet!...

— Niech więc będzie, jak pragniesz!

— A ja w zamian życzę Waszej cesarskiej mości, by rozszerzył swe państwo od bieguna do bieguna, od środka ziemi do księżyca...

— Dziękuję! Dziękuję! Niezawodnie się to stanie wcześniej, czy później! *Prosit Neu Jahr!*

— Salem alejkum!...

Dobry przykład.

— A! ładnie się sprawiasz, mój synu! Dla tej kokoty, która ci głowę zawróciła zadłużyłeś się, zapominasz o tem, co jesteś winien swemu nazwisku i naszej pozycyi społecznej...

— Ależ ojcze, przecież i ty w mym wieku...

— Ależ! Daję ci na to słowo honoru, że przed ślubem nie wiedziałem, co to kochanka!...

Naiwność wiejska.

Pani Wanda, idąc za radą lekarza domowego przyjęła mamkę, aby wykarmiła jej najmłodszą pociechę. Jeden ze znajomych postarał się o zdrową i tęgą mamkę ze wsi, która też niezwłocznie rozpoczęła swe urzędowanie ku ogólnemu zadowoleniu, to jest pana i pani domu, swemu i noworodka, któremu przypadł bardzo do gustu ten gatunek mleka.

Pewnego dnia pani mama wdała się w rozmowę z nowoprzyjętą mamką i rzecze do niej:

— A czy zauważyłaś, moja Marysiu, jaki mój synek jest podobny do swego ojca?

— Kiedy ja proszę pani nie wiem, kogo pani ma na myśli!... — odparła naiwnie Marysia.



Codzienny.

Mówią, że żydzi to mądry naród,
Tymczasem strasznie głupieją:
Czytaj ich sławny *Kurjer Codżenny*,
A oczy ci się wnet skleją.

Sporo piśmideł efemerycznych
W naszym Krakowie już żyło,
Lecz tak głupiego, jak to żydowskie,
Doprawdy jeszcze nie było.

A n t y s e m i t o! były *prezesie*
C h r z e ś c j a ń s k i, miły Maryanku,
Porzuć swe pióro — niechaj ci żydzi
Dadzą przytułek gdzie w banku.

Rady dla mężczyzn.

— Nie kochaj się w aktorce, ona bowiem przyzwyczajona jest do scen.

— Kobieta, zajęta w handlu, nie jest także odpowiednią na kochankę, przy jej boku nie zrobisz interesu.

— Najgorszą jednak w tym wypadku będzie doktorka medycyny, ta natychmiast zechce cię wziąć w opiekę lekarską.

Między sługami.

— Czy przychodzi do was do domu wielu oficerów?

— Tak, ale nasze panienki zabierają wszystkich dla siebie!

Z za kulis.

— No i cóż? Nie gniewa się na ciebie twój dyrektor, gdy czasem spóźnisz się trochę?

— Nie! Ale za to jest wściekły, ilekroć żona jego przyjdzie za wczas!

Na balu.

— Wie pani, panno Jadziu, ożeniłbym się bardzo chętnie, ale musiałbym znaleść coś świeżego, niewinnego...

— Słyszałam już o panu, że jesteś pan niepoprawnym fantastą, ale nie przypuszczałam, aby to było aż w takim stopniu!

Przed gwiazdką.

— Czy wiesz już, moja żono, co też pragną otrzymać nasi mali chłopcy na prezent gwiazdkowy?

— Żołnierzy!...

— A nasze dorosłe córki?

— Także żołnierzy, ale żywych!

Myśl redaktora.

— Mój Boże! Co za szkoda, że nie jestem redaktorem w Babilonie i to za czasów, gdy jeszcze pisano na kamieniach i cegłach... Człowiek otrzymuje codziennie tyle manuskryptów, że łatwo zebrałoby się materyał na wybudowanie bodaj małej willi!...

To zależy od niego.

Ona: Ach! Czy ja tylko nie pomnę sobie swej sukni w tym wązkim automobilu...

— *Chauffeur:* To już proszę panienki zależeć będzie od zachowania się pana barona w czasie jazdy!



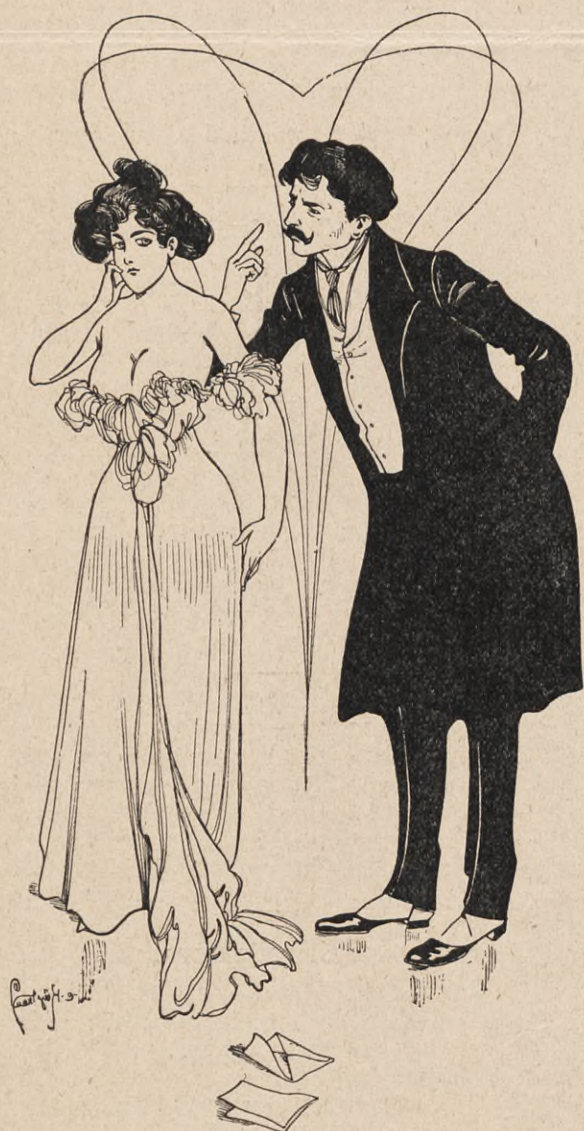
— Mamusiu! ten nasz nowy lokator jest wobec mnie zanadto śmiały...

— To nie możliwe? Co się mnie tyczy, to z tej strony nie miałam go jeszcze sposobności poznać...!



— Wyjeżdzam dziś rannym pociągiem i nie powrócę, aż za sześć tygodni!... Czy zostaniesz mi wierną?

— Ależ naturalnie! Nie zapomnij tylko napisać dokładnie, którym wracasz pociągiem!



— Tak! W dwu latach zrujnowałaś mnie kompletnie i do tego przekonuję się, że mnie zdradzałaś!

— Za to tylko podziękuj Bogu! O ile to wcześniej byłbyś zrujnowanym, gdybym ci była do dnia dzisiejszego dochowała wiary!



— Przepraszam, czy nie przeszkadzam?

— To zależy od tego, wiele pan masz przy sobie pieniędzy i jakie zamiary...



— Tak, mój staruszku, musisz mi kupić automobil, ale taki, sam, jak ma Stefa!

— Ależ on... jest tylko o sile czterech koni!

— Dobrze! Dobrze! Ale gdybyś widział *szofera!*



— Przy moim boku będzie się pani czuła zawsze bezbieczną, panno Jadziu!

— To pan tak często wyjeżdza z domu?



— A to się dopiero zdziwi moja mama, gdy pan jutro poprosi o mą rękę, panie poruczniku! Ona była święcie przekonaną, że pan już dawno jesteś żonaty!



— A jakiż możesz mi dać dowód, że twe przysięgi są prawdziwe?

— Czyz nie poznajesz tego z ognia mych pocałunków?

— E... na tem już się nieraz zawiodłam!



Ferdek Eleuteryk.

Po roz to już dzisioj trzeci jezdem te przyimną przyimność majoncy, że moge być przed Sianownymi Czytelnikami i nadobnemi Czytelniczkami stojoncy i życzenia noworoczne im składajoncy. Trzy roki, szmat to czasu ogromnie wielgi, wystarczułby nawet na wybudowanie kanału od Hameryki aż do Portugalie, ale naturalnie z portem w Krakowie, akurat w tym mijscu, gdzie dziś Siapsia mo swój wódkodajny przybytek.

I w tym roku, tak jak i przedtym, składam wszyćkim życzynio wszyćkigo najlepszygo, żeniatym, aby sie nie dali swym babom wzionść za łby, kawalirom, aby ich brzany kochały, brzanom, aby miały bez cały rok robić do kogo perskie oko i to ze skutkiem, tó jest aby cały jenteres skończuł sie na ślubnym kobiercu, a nie na jenszym, mnij poetycznym sprzencie domowym, bo to do niczygo nie prowadzi, a zwykle smutne mo nastempstwa. Ponadto wienszuje kuždymu, aby jak najprendzyj zostoł ministrem, bo tak, jak downij wszelaki rycyrz nosiuł w siodle hetmańskom buławe, tak znów teroz kuždy mo w zanadrzu portfel ministeryalny, na grzbiecie złocisty frak, a na makówie piróg z białemi piórami takij papugi, co sie to strusiem nazywo. Lotygo to właśnie nasze ministry som takie bojaźliwe, jak strusie i lubiom głowe i jensze części ciała chowač w krzoki, a sondzom, że ich całych nikt nie widzi. Ponieważ jezdem wielgim zwolennikiem ruchu kobit, życze naszym sufražystkom, aby już w tym roku wylazły z uryny wyborczyj i rozsiadły sie w parliamencie, a gdy nastanie równość miendzy obiema pciami, będzie wszyćko klawo i jak to mówiom, jak sie patrzy!

A myślołem, że już przyńdzie pożegnać mi sie z Sianownymi Czytelnikami, bo poczułem w sobie takie wielgie parcie, którygo w żaden sposób nimógem sobie być tłómaczoncy. Co noc śniły mi sie pirogi, co noc kompołem sie w kanale, roz nawet zdawało mi sie, że mnie nieboszczyk Bismark pocałowoł niżyj pleców. Poknajołem na Kaźmirz do Ryfki kabalarki, a ona była mi tłómaczonca, że piróg to znaczy minister, a kanały, że moja karyjera bedzie bardzo mokrom, całowanie zaś Bismarkowe to porozumienie ze Swobami, którzy po Rydzynie już sie z nami pewnikiem pogodzom i bedom jak baranki.

Zdawało mi sie, że przecie Opatrzność wytrzyszczyła na mnie swe oko i że jo, a nie kto inny, jest owym menżem czterdzieści i cztyry, który z poza parliamentu ma wdepnonć w gabinet. Na to konto kozołem sobie nawet wzionść miare na nowe portugalie z lampasami, bo frak obiecoł mi darować mój stryk, który jest lokajem w końskim kasynie i nawet tam, gdzie król chodzi piechotom, on knajo zawsze wyfraczony. Mańka dała do wypranio jedwabnom halke, aby, jako pani ministrowa, mogła sie we Widniu galanto pokozać i już bylimy oboje gotowi do wyjazdu, czekołem ino na teligrof z Widnia, ale jakoś nimógem sie doczekać.

Tymczasem jednak przeczytołem se w gazycie, że pon Stapiński, kiedy sie go pytali, czy bedzie ministrem, odpowiedzioł, że nici z tygo, bo on woli sie z ministrami kłócić i im psioczyć, niż żeby to z nim jensze polityki robiły i pomyślołem sobie, że on przecie mo recht. Gdyby zamiast dymokratycznyj marynarki nosiuł był dotond frak ministeryjalny na grzbiecie, miołby dziś emeryture a może i order, ale nimiołby ani Wisły, ani banku, ani żadnyj jenszyj rzeczy, która jest jego i Długoszowom. Jednym słowem byłby z nigo kapcan, o którym byliby już ludzie zapomnieli, a tak ciongle sie o nim i mówi i grypso.

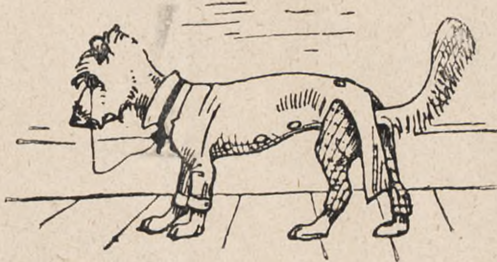
Z tygo to właśnie a nie innygo powodu dołem sobie spokój i dziś już na ministra nie kandyduje, choć nie gniwołbym sie wcale, gdyby mi tak celem obtarcia łez pon ekscellencyjo Bobrzyński przysłoł dekret na prowadzynie wyszynku. Mogom być do tygo zdolni hrabiowie i ksionżenta, loczegobym i jo nimioł tygo potrafić, zwłaszcza że moja Mańka umiałaby galanto robić honory gospodyni domu i wszyćkich galanto obsłużyć!

Ale teroz cała nasza polityka schodzi już na psy, bo stała sie straśnie wodnistom, wienc tyż najwyższy czas, że znieśli prep nacyjom, bo byłaby tak, czy tak marnie skrepirowała. Dawnijsze ministry krenciły kark na spirytusie, dzisiejszy gabinet Binertowski utopiuł sie w kanale, a choć może jeden i drugi jeszcze sie tam wyratuje, oba nasze mini-stry-rodoki pójdom na dno, bo nie umiom pływać. Właściwie, to oni pływać umiom aż zanadto dobrze i lotygo przefujarzyli kanały, zawsze jednak bedom opowiadać, że im woda zaszkodziła.

Dotond także nikt z nos nie słyszoł, żeby poletyczne sprawy załatwiać przy herbatce, choćby nawet była i z rumem. Pirszym wynalazcom tygo nowygo sposobu był pon Kozłoski, a choć brano do herbaty wode z tych kanałów, których jeszcze nima, pokozało sie, że to wszyćko zdo sie do krzonu, bo u nas sznapitura, to gront, a bez nij i bez kiełbasy nie do sie nic przeprowadzić, jak to mieliśmy sposobność przekonać sie z okazyi kuždych galicyjskich wyborów. Przy herbatce i godanie staje się wodniste, sznaps jeden potrafi usposobić umysł do ślachetnych czynów, potrafi zachencić do wydatnyj pracy i pogodzić nawet najzawziętszych wrogów. Kto temu nie wierzy, niech idzie na Mały Rynek w Krakowie i niech posłucho, jakom wojne toczom tam przekupki, jak sypiom na siebie pieronami najsiarczystszemi, jak, niezważajonce na mróz, odsłaniajom swe oblicza, gotowe kuždyj chwili do ataku.. Po chwili spotykajom sie przy kubku i tu wyrówuujom sie różnice! Pod wpływem dobroczynnygo alkoholu penkajom lody, wzbirajom uczuciem serca, nastempuje zgoda... A spróbój użyć do tygo wody, choćby to był nawet i prawdziwy Hunjady, nigdy ci sie to nie udo!

Te doniosłość i zbawiennom działalność wszelakij tronkowości poznali już i krakoskie dymokraty, założyli tyż osobny swój bufet we własnym zarzondzie, gdzieby bez przeszkadzania innych stronnictw mogli wyrównywać swe zapatrywania i umacniać sie wzajemnie. Dlatygo tyż dymokraci wzrastajom coraz bardzij w siłe, a jensze poletyki, które chcom sie obeńść wodom, schodzom na psy, bo zły to omen, jeśli sie zaczyno radzić pod znakiem wody!

Kaweant konzules! jak powiado Kopernik! Woda do niczygo jest w butach, a już całkiem niebezpieczno w żołondku, co zresztom powinien kuždy wiedzieć z ogłoszeń mijskigo fizykatu o cholerze! Zerwijmy wienc w tym roku z wodom, bo prepinacyjo, to grunt, to cała nasza przyszłość!...





Autentyczne facecye.

Na Kazimierzu spotyka się pan Kohn ze swym przyjacielem Löwym i jakiś czas idą obaj obok siebie, nie przemawiając jednak do siebie ani słowa.

— Ty, Kohn! Dlaczego ty nic nie mówisz? — pyta Löwy.

— Albo to ja chce sobie ręce odmrozić?... — rzecze na to Kohn.

———

Pani Pufeles, podając wieczór swemu panu i małżonkowi kugiel szabasowy, zwróciła mimochodem jego uwagę, iż wymieniono jej go u piekarza, ale ten, który otrzymała, jest daleko lepszego gatunku. Pan Pufeles poskrobał się za uchem, poprawił trybuszony i rzekł:

— Tak?... W takim razie zacznij ty jeść najpierw!

Pani Pufeles nie mogła wyjść z podziwienia, co się stało z mężem, on dotąd tak szorski i absolutny, nagle stał się tak delikatnym.. Zapytała go więc o powód.

— Widzisz moja droga — odparł na to pan Pufeles — mnie tylko o to chodzi, że ta strona, której ten kugiel odmieniono, a dano nasz, z pewnością życzy temu, kto spożyje zeń pierwszy kąsek, aby się nim udławił!

———

Koło mieszkania artystki panny... przechodzi dwu jej wielbicieli. Jeden z nich, patrząc na zasłonięte storami okna, choć to już pora południowa, rzecze do przyjaciela:

— Naszej Zosi zapewne niema w domu, gdyż okna zasłonięte!

— Ależ owszem! To właśnie najpewniejszy znak, że jest w domu, ale nie sama!

———

Ścisłość przedewszystkiem.

— Wiesz, mój staruszku, zupełnie tak samo głupią minę zrobił twój poprzednik, gdym żądała od niego pożyczenia mi tysiąca koron!

— No i dał ci?

— Nie!

— W takim razie i ja zrobię to samo, co on!

———

Dzięki Bogu!

— Jak to dobrze, że pan otworzył drzwi swego pokoju! Byłabym się pomyliła i weszła do własnego mieszkania!

———

Po żydowsku.

Mecenas krakowski, pan X. *(nomina sunt odiosa)* znany ze swego skąpstwa, chciwości i romantycznego usposobienia, utrzymywał na jednem z przedmieść damę swego serca, którą stale posądzał, że go zdradza. Gdy powracał do Krakowa po kilkudniowej nieobecności i udał się do mieszkania najdroższej, napotkał na samym wstępie jej pokojówkę i postanowił zasięgnąć od niej informacyi.

Choć z bólem serca, ale wyjął z kieszeni dziesięć koron i wręczając jej, rzekł:

— Masz tutaj, moja mała! To dla ciebie! Ale powiedz mi szczerą prawdę, czy w czasie mej nieobecności nie odwiedzali panienki jacy panowie?

— Ależ nie!

— Ha! W takim razie oddaj mi dziesięć koron!

———

U adwokata.

— Więc pani twierdzi, że jej były narzeczony skończył śmiercią samobójczą... Czy pani jest pewną, że w sądzie nie złoży on innego zeznania?...

Niespodziewany skutek.

Młody lekarz (do służącego): Czy Janie umieściłeś wczoraj w gazetach anons, że powróciłem już z podróży naukowej za granicą?

Służący: Tak jest! Właśnie był już krawiec z rachunkiem, szewc i gospodarz po czynsz zaległy!

Szczęśliwy ojciec.

Pierwszy dorożkarz: Wy Macieju jeździcie teraz tylko w nocy? Jakże wam się powodzi?

Drugi dorożkarz: Dziękuję, wcale dobrze! Jeżdżę tylko z moją córką i całą noc mam zajętą!

Siła przyzwyczajenia.

W sądzie odbywa się rozprawa karna, gdyż pies pana Kaspra, puszczony na ulicę bez kagańca, ugryzł w pośladek jego sąsiada. Do rozprawy przyprowadził pan Kasper ze sobą i swego psa.

— Oto jest ten pies, który miał mego sąsiada ugryźć! — rzecze Kasper.

Pies, czując się w sali sądowej jakoś nieswojsko, zaczyna warczeć...

— Proszę o spokój! — woła sędzia. — Proszę się nie odzywać, dopóki się nie jest zapytanym!

Oszczędny.

Pokojówka (do byłego narzeczonego swej pani): Co?... Trzy tygodnie łaził pan do nas i zjadał kolacye?... Co wieczór musiałam panu świecić na schodach i otwierać bramę, a dziś, gdy pan odjeżdża, daje mi pan tylko koronę?...

Facet: Bądź kontenta, moja droga, twoja pani i tego nie dostała!...

W restauracyi.

— Kelner! Jak się nazywa ten pan przy tamtym stole?

— Który, jaśnie panie?

— Ten, co ma *cielęcy mózg!*

Dobra rada.

— Niech pan sobie weźmie przykład z pańskiego przyjaciela! Moją koleżankę zaprosił dziś na wieczór do siebie do domu...

— No! On to może zrobić! On jest kawalerem, a ja, niestety, jestem żonaty!

— Ha! W takim razie ja panu pomogę! Chodź pan do mnie do domu!

Dobry przykład.

Panna Hania, dama z półświatka, ma bardzo elegancką pokojóweczkę, z której jest zupełnie zadowoloną. Ogromnie ją też zdziwiło, gdy pewnego pięknego poranku Kasia dziękuję jej za służbę.

— A cóż ty moja Kasiu myślisz teraz robić ze sobą? — pyta zaciekawiona.

— To samo, co i pani! — brzmi odpowiedź.





OFIARA RODU.

Pewna ładna panieneczka
W zamąż pójściu ma przeszkodę,
Bowiem w przodków swych orszaku
Ma jakiegoś wojewodę.

Chociaż z pracy tylko żyje,
Czeka aż hrabiego spotka;
Nie chce zrobić mezaljansu,
Bo się wstydzi swego przodka.

I odpycha prośby chłopca
Łakomego na jej miodek...
„Kocham ciebie — mówi — ale
„Coby na to rzekł mój przodek?

Piękne dziewczę, weź chłopczynę,
Co cię słowem wita słodkiem, —
Porzuć dumę bo inaczej
Zestarzejesz się z swym przodkiem.



Porównanie.

Żona: Więc z czasem powróciłeś znowu do dawnego swego upodobania, do wina?...

Mąż: Tak, moja droga! Wino z latami staje się coraz lepszem, kobieta coraz gorszą!

Monolog nowej pokojówki.

— Nasz pan to jest przecież bardzo elegancki człowiek! Ilekroć przyjdzie późno wieczór do domu, idzie zawsze na palcach, aby *mnie* nie zbudzić!...

Fatalność.

Jedną z najpaskudniejszych fatalności, prześladujących jednak często młodych ludzi, jest poznanie młodej facetki w pociągu wycieczkowym, a przekonanie się po trzech kwartałach, że to był właściwie pociąg ciężarowy.

Z „Misyi katolickich“.

Ojciec Kalasanty działał przez lat kilkanaście z ogromnem zaparciem się siebie pomiędzy najdzikszymi ludożercami i potrafił sobie zjednać ich zupełne uznanie i ogólną sympatyę. Gdy miał już wracać do Europy, poczciwi ludziska wyprawili na jego cześć wspaniały bankiet pożegnalny, w czasie którego panował taki entuzyazm, iż zjedzono wszystkich obecnych Europejczyków, a między nimi i ojca Kalasantego...

Na polowaniu.

Pani hrabina Zofia wybrała się na polowanie, przydarzyło się jej jednak maleńkie nieszczęście... zamiast zająca postrzeliła jednego z członków nagonki.

— Nie róbcie sobie nic z tego mój człowieku — rzecze doń pani hrabina dobrotliwie — niech wam się zdaję, że pokłóciliście się z żoną i że ona was zbiła...

— E... proszę pani — odpowie na to chłop — kiedy potem moja żona to umie człowieka pocieszyć!...

Z czasem wszystko się zmienia.

Młoda żona: Jako narzeczona nie mogłam się nachwalić wstrzemięźliwości Zdzisia — jako jego żona, mogę nad nią tylko ubolewać!...

A to szelma.

— Zamiast, aby był przyszedł, przysyła mi list, w którym się tłumaczy, że jest dzisiaj zajęty... I to do tego przez pocztę!... Niechby go był przynajmniej przysłał przez swego przyjaciela, tego ładnego porucznika!...

Utile-dulci.

Do panny Zosi zgłasza się egzekutor, aby przeprowadzić u niej zajęcie ruchomości za jakiś dług. Egzegutor jest jednak stary, wobec czego panna Zosia pyta naiwnie:

— A czy nie ma pan przypadkiem syna, który by mógł za pana przeprowadzić tę czynność urzędową?...

Praktyczny.

Na reducie w Krakowie znalazł się pewien jegomość z prowincyi i bawił się znakomicie. Szczególniej jedna z piękności zagięła na niego parol i nie odstępowała go ani na krok.

— Czy mogę ci staruszku towarzyszyć? — pyta między innemi.

— Nie! dziękuję! — odpowiada bez namysłu — Mieszkam w hotelu, zajmie się tem już pokojowa! Będzie mnie to mniej kosztować!...

Po próbie.

— Wczoraj byłam z mym narzeczonym na spacerze na Panieńskich Skałach... Dziś mogłabym już bez namysłu wyjść za niego!...

W Zakopanem.

Młode małżeństwo wybrało się do Zakopanego, aby wobec braku śniegu w Krakowie, użyć tam przynajmniej sportu narciarskiego, w którym oboje byli nader rozmiłowani. W ostatnich dniach spadł tam obfity śnieg, dla sportsmanów, było więc Zakopane prawdziwem Eldoradem sportowem.

Oboje używali przyjemności zimy w całej pełni, mąż nawet z większym zapałem, niż żona.

— Żonusiu! — rzecze młody człowiek — a może zrobilibyśmy jeszcze jedną turę?...

— Ależ daj spokój! — strofuje zacna niewiasta — szanuj swoje siły! Zdadzą ci się wieczorem gdy będziemy już w domu!...

Ważny powód.

— Więc ten łotr, akademik z przeciwka, zrabował ci twoją cześć?

— Niestety, tak jest, moja mamusiu!

— I ty go jeszcze kochasz?

— Ależ skądżeby?!... Przecież jeden musi raz zrobić początek.

Ze sprawozdania kronikarskiego.

Panna Zofia występowała w kabarecie, lecz tylko w „familijnych“ programach. Nic w tem dziwnego, że też i co rok regularnie cieszyła się „familijnemi“ rozkoszami.

Definicya miłości.

— Miłość jest czemś, nie dającem się nawet ściśle określić! Przychodzi, nie wiadomo którędy, a kończy się, niewiadomo, kiedy i jak!...

— O! Co to, to już nie! Kończy się zazwyczaj w najlepszym wypadku na kilku koronach!...

Kto ma racyę.

Pan Stefan użala się przed przyjacielem na swą żonę:

— Wyobraź sobie, mój drogi, jaka ta kobieta jest złośliwa! Wczoraj powiadam jej, że mi się to nie podoba, iż przyjaciele domu uzurpują sobie moje prawa, a ona na to odpowiada: — Nie, mój przyjacielu! Tylko twoje obowiązki!...





SYNDYKAT ROLNICZY.

W Syndykacie rolniczym
Dziwne rzeczy się dzieją —
I nikt nie wie napewno
Kogo z niego wyleją

Prezes rady nadzorczej
Dzierżąc w ręku buławę,
Woła groźnie: „Prażmowski,
Wyność mi się na trawę!

A dyrektor Prażmowski
Woła z gniewem szatańskim:
Za drzwi Rada nadzorcza
Z swym prezesem Dolańskim!

O co panom tym idzie?
O co taki jest skweres?
Trudno dociec, lecz pewno,
Pokłócił ich ... interes.

Kto wie zresztą, a może,
Że przyczyna jest nie ta,
Że w tej kłótni dwóch starców
Jest powodem — kobieta.

W każdym razie ta sprawa
To ciekawy unikat,
Żydki patrzą z uciechą
Na „wszczeknięty syndykat“.



Nieporozumienie.

(Rzecz dzieje się w sądzie).

Sędzia: Imię i nazwisko?
Świadek: Katarzyna Pogrzebacz.
Sędzia: Stanu?
Świadek: Wolnego!...
Sędzia: Data urodzenia?
Świadek (zawstydzona): Raz w Krakowie przed sześciu laty, a drugi raz przed rokiem w Tarnowie...

Z zimowych myśli.

— Ponieważ Julka dziś nie spotkałam, muszę się rozgrzać chyba przy piecu!

Autentyczne facecye.

Pani Zofia, bardzo przystojna mężateczka, lwica krakowskich salonów, rozpoczęła się starać o rozwód. Dziwnem się to zdawało jej przyjaciółce, pani Maryi, zwróciła się też do niej z następującą uwagą:

— Bój się Boga! Anibym nie była nawet przypuściła! Przecież twój mąż, to prawdziwa ozdoba salonu...

— Tak! Nie przeczę temu! — odpowiada na to pani Zofia — ale mnie nie idzie o salon, ale o pokój sypialny!

Podczas ćwiczeń chłopców w Parku Jordana, podziwia szesnastoletnia panna Kazia wspinanie się chłopców po drabinie.

— Mamusiu! — rzecze po chwili. — Chciałabym i ja koniecznie spróbować!

— Ależ, daj spokój! — odpowie na to mama.— Widać by było twoje majteczki!

— To ja, mamusiu, mogę je zdjąć! — ma Kazia gotową odpowiedź.

W szkole przy ulicy Dietlowskiej zapytał raz nauczyciel jednego z uczniów, która ulica w Krakowie jest najdłuższą. Każdy dawał na to inną odpowiedź, która jednak jakoś nie mogła nauczyciela zadowolić. Wreszcie zgłasza się Icek Regenschirm.

— Poselska! Proszę pana psora!...

— Co?... Poselska... Ty chyba tam jeszcze nigdy nie byłeś? — pyta pan profesor.

— Nu! Ja tam nie byłem! Ale mój tatko, jak tam poszedł tamtego roku, tak jeszcze stamtąd nie wrócił!...

(Przy ulicy Poselskiej znajduje się w Krakowie sąd karny i więzienie — przypisek zecera).

Na ulicy.

— Jakże się ma brat pański?

— Dziękuję! Bardzo źle! Biedak spadł niedawno z pierwszego piętra i złamał obie nogi!

— Proszę! Proszę!... A ja już dawno myślałem o tem, gdyż w ostatnich czasach bardzo źle wyglądał!

Między przyjaciółkami.

— Nie martw się tak, moja Zosiu! Szkoda, abyś sobie krew psuła! Co się stało, to się już nie odstanie... Edward cię zdradza, to prawda, ale pociesz się, że to przecież ludzka rzecz...

— Mnie też nie o to chodzi, jedynie o to, żem ja go nie uprzedziła!

W kłopocie.

— Nie! To doprawdy pech! Już trzeci dzień mija, jak sprawiłam sobie podwójne łóżko i ciągle śpię sama! Nie pozostaje chyba nic innego ja położyć się na poprzek...

Przyjacielska przysługa.

W sieni obok mieszkania panny Hani spotyka się dwu panów, jeden idący w kierunku tam, drugi napowrót.

— Przepraszam pana! — rzecze jeden. — Czy pan może idzie do panny Hani?

— Tak jest! — brzmi odpowiedź.

— To może pan będzie łaskaw odesłać mi pod moim adresem szelki, które zostawiłem w pośpiechu koło jej łóżka!...

Fatalna pomyłka.

Pan radca cesarski, dajmy na to Kohn, chcąc swej żonie zrobić przyjemność na święta Bożego Narodzenia i dać dowód, że się przecież asymiluje, kupił w jednym ze sklepów gadającą papugę. Skoro jednak przybył do domu, papuga zaczęła się drzeć, jak opętana: „Parch! Parch!“

— Izydorciu! — rzecze na to pani Kohn — Jak ty mogłeś kupować takiego antysemickiego ptaka?

— Ależ Róziu! — tłumaczy pan radca — Popatrz tylko na jego nos!...

W salonie.

— Czy nie mógłbyś mi powiedzieć coś bliższego o pani domu?

— Niestety nie mogę służyć... Chyba to jedno, że na wątrobianą plamę nad prawem kolanem!...

Moralistka.

— Tak! Tak! Im głębiej brodzi się w tem bagnie wielkomiejskim, tem częściej musi się członek myć!...

I to się zdarza.

Hrabia X. jest wraz z swym synem stałym gościem jednej z krakowskich nocnych kowiarni. Syn żyje jednak porządniej, niż ojciec, a i to się czasem trafi.

Pewnego wieczoru zjawia się ojciec sam w kawiarni.

— Cóż się dzieje ze synem? — pytają się przyjaciele.

— Szelma starzeje się! — odpowiada ojciec.

Tajemnica.

Dwu rzeczy nie dowiem się nigdy od kobiety: historyi jej przygód miłosnych i adresu jej krawcowej!...



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaz węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2

Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).

BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!

W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.

B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4^1/_2$% rocznie.

KSIĘGARNIA

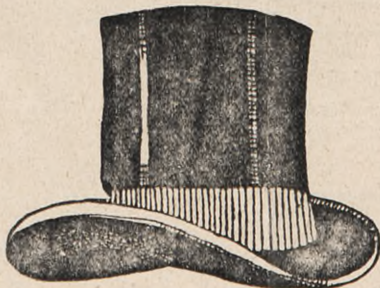
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — Polsko-Francuski kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. Polsko-Angielski kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. Polsko-Rosyjski kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

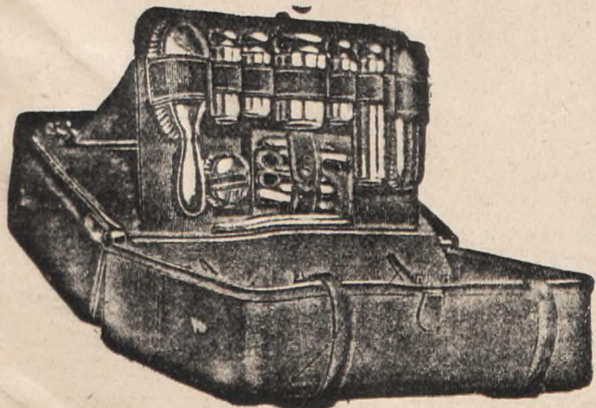
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Jakże się Ojcu podoba mój kostyum? Tyle kosztuje, że aż dwóch się musiało na niego składać...
— To może i ja mógłbym do tego i mój wdowi grosz dołożyć — we trzech byłoby nam lżej jakoś...